

JAKUB KRÓL

ŁOWCA



CZASEM POTRZEBNY JEST JEDEN ŁOWCA,
ABY SCHWYTAĆ DRUGIEGO.

FILIA

JAKUB KRÓL

ŁOWCA



FILIA

Wtedy

Już wtedy czuła, że to może być zły pomysł. Oczywiście, wówczas jeszcze nie wiedziała, że „zły” nie do końca opisuje skalę tego, co miało się stać.

Pozwoliła sobie wmówić, że warto zaryzykować.

Przez pewien czas wydawało się nawet, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, aż do momentu, gdy nic nie szło zgodnie z nim. Kiedy krwawiła na wysuszoną przez słońce trawę, potykając się o własne nogi, zdała sobie sprawę, że robi wszystko, byle tylko wyjść z tego cało.

Tamtego lata poznała prawdziwą siebie, a to, co zobaczyła, nie było pięknym widokiem.

Jednak przeżyła. Zostawiła tamto za sobą. W ciemnym, gorącym lesie straciła coś więcej niż krew i łzy.

Straciła część siebie.

Czuła, że kiedyś tamto przyjdzie za nią, węsząc, zlizując z gorących liści jej strach i wstyd. Że każe jej zapłacić.

Miała rację.

Prolog

Marcin lubił pracę na nocnej zmianie w krakowskim zoo. Szczególnie cenił sobie brak nadzoru i zawsze z utęsknieniem czekał na moment, kiedy jego przełożony się wyniesie.

W końcu trzasnęły drzwi samochodu i silnik rodzinnego citroena zawarczał. Marcin odetchnął głębiej. Wyciągnął z plecaka szkicownik z niedokończonym rysunkiem przedstawiającym epicką scenę walki rycerza ze smokiem, ale przypomniał sobie o śmieciach. Dzienna zmiana zostawiła dwa wielkie plastikowe worki, co zaczynało wchodzić im w nawyk.

Noc była gwiazdzista i ciepła jak na późny październik. Przez kilka godzin miał być sam w tym pawilonie, dopóki wcześniej rano nie pojawi się pierwsza zmiana. Kiedy włókł worki w stronę kontenerów, usłyszał głośne nawoływanie małp. Wyczuł ruch po lewej stronie i kiedy tam spojrział, zobaczył błyszczące w ciemności oczy. Nowy wilk, Brutus, znajdował się tymczasowo w osobnej zagrodzie i patrzył teraz na Marcina.

Worki były ciężkie i tak duże, że szurał nimi po betonie. Droga do kontenera prowadziła naokoło wybiegów dla żyraf i wielbłądów. Kawał drogi.

Zatrzymał się i sięgnął do kieszeni. Zwykle wołał poczekać, ale dziś czuł, że jego wena potrzebuje dodatkowego paliwa. Otworzył plastikowy woreczek i wyciągnął jego zawartość. Odgarnął dredy sprzed oczu. Pstryknął zapalniczką i odpalił skręta.

W noc taką jak ta, mógł wyobrazić sobie, że jest sam na całym świecie. Tylko on, jego rysunki i ponad tysiąc trzysta zwierząt należących do dwustu siedemdziesięciu różnych gatunków. Prawdziwa arka Noego. Zaciągnął się i ruszył dalej. Kiedy zakręcał, poczuł, że dno worka zaczęło się o nierówny róg krawężnika. Szarpnął mocniej, od razu wiedząc, że tego pożałuje. Z rozdartego worka wytoczyła się zgnieciona puszką po pepsi i kilka zlepionych chusteczek, pokrytych podejrzenie wyglądającą substancją.

Marcin ocenił to z miną filozofa, zaciągnął się skrętem i spojrzał w stronę wybiegu. Od miesięcy debatowano nad koniecznością lepszego zabezpieczenia tej konkretnej zagrody, ponieważ wzdłuż niej biegła ścieżka serwisowa, z której pracownicy nie mogli korzystać. Musieli przez to nadkładać dobre pół kilometra, żeby dostać się do kontenerów. Nie oni, poprawił się w myślach. On. Ścieżkę od zagrody Brutusa oddzielała wysoka siatka, a furtka prowadząca na zewnątrz zoo miała na szczycie drut kolczasty.

Marcin wycelował palec w przyglądającego mu się wilka.

– Zostaniesz tam, co?

Wepchnął puszkę i chusteczki do worka, zawiązał go i podszedł do pierwszej furtki. Wyciągnął z kieszeni bojówek gruby pęk kluczy, nie spuszczać wilka z oczu.

Drapieżnik stał w odległej części zagrody i nawet gdyby zaczął teraz biec, dotarcie do płotu zajęłoby mu sporo czasu. Musiałby go przeskoczyć, co do tej pory nigdy mu się nie udało. Marcin przekręcił klucz. Furtka z napisem: „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony” otworzyła się z głośnym skrzypnięciem.

Po dwudziestu krokach dotarł do drugiej furtki. Tym razem znalezienie odpowiedniego klucza zajęło mu dłuższą chwilę. Kiedy w końcu otworzył kłódkę i zerknął w stronę zagrody, wilcze oczy wydawały się znajdować nieco bliżej, ale nie usłyszał żadnego ruchu. Palił trawkę zbyt długo, żeby wierzyć, że może mieć po niej jakiegokolwiek zwidy. Czuł się po prostu bardziej wyluzowany.

Otworzył furtkę. Po drugiej stronie szutrowej drogi Las Wolski zdawał się słuchać. Kontenery stały pod zewnętrzną ścianą pawilonu, która tonęła w kompletnym mroku. Pojedyncza, słabo świecąca lampa migąła nieregularnie, jakby próbowała ostatnim tchnieniem wysłać komuś sygnał alfabetem Morse'a. To właśnie lubił w ziole. Pobudzało jego wyobraźnię. Niemal wyłącznie w dobry sposób. Musiał użyć obydwu rąk, żeby otworzyć metalową pokrywę kontenera i pchnąć ją tak, żeby oparła się o mur. Wrzucił do środka pierwszy worek – ten nierozdarty, zastanawiając się, jak ten wybór o nim świadczy. Fakt, że zawsze zaczynał od prostszego zadania. Kiedy pochylił się, żeby wziąć drugi worek, poczuł na plecach czyjś wzrok... To uczucie sprawiło, że włosy zjeżyły się mu na karku, a serce zaczęło łomotać w piersi. Zamknął furtkę, był prawie pewny, ale co, jeżeli...

Odwrócił się, trzymając przed sobą worek jak tarczę. Lampa zgasała. Spróbował przebić wzrokiem ciemność i wydało mu się, że coś przesunęło się w mroku. W tym momencie obwód lampy trzasnął, jak zawsze przed tym, kiedy na sekundę miała zaświecić się blado, potem znowu sekunda ciemności i znowu kilka sekund przyzwoitego światła. Lampa zajarzyła się niepewnie. Marcin wypuścił powietrze z ust i dotknął skroni. To nie był wilk. Sylwetka, słabo widoczna, była definitywnie ludzka.

– Mogę panu w czymś pomóc?

Lampa zgasała. Żadnej odpowiedzi. Ten sam dźwięk, oznaczający, że coś się poruszyło. Włosy na jego karku wciąż były podniesione. Żałował, że jest zjarany. Musiał myśleć szybciej. Postać była ludzka, ale mimo to coś nie dawało mu spokoju, coś...

Lampa zaświeciła się jaskrawo. Marcin krzyknął. Dźwięk był wysoki, przeraźliwy, ponieważ cokolwiek stało nie więcej niż dwa metry przed nim, nie było człowiekiem. Chłopak cisnął worek przed siebie i ruszył w stronę furtki, tak szybko, jak tylko mógł. Usłyszał ruch za sobą. Potknął się i zatoczył. Dopadł do furtki i szarpnął nią. Była zamknięta. Odkrycie sparaliżowało go na sekundę, zanim zdał sobie sprawę, że klódka jest otwarta. Odrzucił ją, pchnął furtkę i ruszył biegiem. Klucze przy jego pasku brzęczały, dredy przesłaniały mu widok. Brakowało mu tchu. Druga furтка. Zatrzasnął ją za sobą kopniakiem i skierował się w stronę pawilonu.

Zamknął drzwi za sobą, przekręcił klucz i zgiął się w pół, dysząc ciężko. Palily go płuca i mięśnie. Przez moment nasłuchiwał, ale słyszał jedynie buczenie starej

lodówki. Wyciągnął komórkę i próbował przypomnieć sobie numer na policję. Wbił trzy cyfry i zawahał się. Co im powie? Że coś zobaczył? Zgubił skręta po drodze, ale zdołał go sporo wypalić. Nigdy nie było wiadomo, na jakiego glinę się trafi. Ostrożnie wyjrzał przez małe okno. Plac przed pawilonem był dobrze oświetlony. Powoli uchylił drzwi. Nikogo nie było. Wrócił do furtki. Wciąż nic. Otworzył ją i ruszył w stronę drugiej, ale zatrzymał się po kilku krokach. Zatrzasnął ją, prawda? Ale teraz była uchylona. Miał ochotę się roześmiać. Ten joint smakował dziwnie. Bardziej chemicznie. Może wszystko to wydarzyło się tylko w jego głowie?

Jego wzrok padł na coś poruszającego się na wietrze. Fragment srebrnego futra na szczycie płotu. Spojrzał w stronę zagrody. Brutus zniknął.

Mam przesrane, pomyślał.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Ada była spięta. Powtarzała sobie, że nie ma ku temu powodów. To tylko randka, a ona była już dużą dziewczynką. Była też rozwódką w wieku dwudziestu siedmiu lat i jeżeli ktoś wiedział coś o paskudnych związkach i porąbanych kolesiach, to tylko ona. Może to właśnie był problem. Od rozwodu nikogo do siebie nie dopuściła. Pracowała jak wariatka, minimum sześćdziesiąt godzin każdego tygodnia.

Co minutę albo dwie na jej służbowym telefonie pojawiała się nowa wiadomość. Dowód na to, że nawet w piątkowy wieczór piętrzyły się problemy. Przez chwilę rozważała, czy nie powinna przypadkiem odpuścić sobie całego poronionego pomysłu randkowania i po prostu posiedzieć wieczorem nad mailami. Pracowała tego dnia zaledwie dziesięć czy jedenaście godzin. Nie było powodu, aby nie robić tego przez kolejne dwie lub trzy, być może przy wsparciu czerwonego wina. Ale odsunęła od siebie tę myśl i dobrze wiedziała dlaczego – praca nie sprawiała jej już takiej przyjemności jak kiedyś. Jasne, była numerem dwa w firmie i pracowała nad tym, aby finansowo zabezpieczyć nie tylko własną przyszłość, ale

również przyszłość swoich dzieci, o ile w ogóle miałyby je kiedyś mieć. Jednak czuła, że musi dokonać ekspansji, że potrzebuje przeciwwagi dla swojej silnej osobowości, inaczej zacznie zjadać własny ogon. Telefon od jej byłego męża nie zrobił na niej większego wrażenia. Facet był godny pożałowania i nawet przez sekundę nie rozważała, czy warto dać mu kolejną szansę.

Ironię stanowił fakt, że flagowym produktem firmy Yakamoz, w której pracowała, była aplikacja randkowa Big Bang. Ada uczyniła z niej żyłę złota, ale sama idea nigdy do niej nie przemawiała. Założyła testowe konto dla żartu, przynajmniej tak sobie powiedziała, ale jeśli tak było, to dlaczego podała prawdziwe informacje o sobie? Założeniem było, że oni łączą ludzi „głębiej”. Czuwały nad tym specjalne algorytmy. Należało odpowiedzieć na dwadzieścia losowych pytań. Pula była ogromna i nikt tak naprawdę nie rozumiał zasad, ale najwyraźniej działały, ponieważ Big Bang zyskiwał na popularności w błyskawicznym tempie. Niektóre pytania, na przykład o gust muzyczny albo ulubiony wakacyjny kierunek, były oczywiste, jednak inne poruszały trudne, nacechowane moralnie tematy: „Co sądzisz o klonowaniu człowieka?”, „Co sądzisz o aborcji?”, „Czy przemoc bywa usprawiedliwiona?”. Na tej podstawie otrzymywało się kilka trafień wraz z profilem. Żadnych zdjęć czy też faktów w rodzaju sytuacji materialnej lub rodzinnej. Nick zamiast imienia i nazwiska. To całkowicie odpowiadało Adzie. Nie chciała, aby facet, z którym ma się spotkać, mógł ją wygoogłować i dowiedzieć się, że jest dziana. To wydawało się

proszaniem o kłopoty. Po kilku dniach wahania wybrała W01fa – mężczyznę, który lubi przekraczać granice, jest twórcą, ceni sobie niezależność i gdyby mógł, żyłby w prostszych, bardziej prymitywnych czasach. To mogło znaczyć wszystko, prawda? A jednak do niej przemawiało. Zdała sobie sprawę, że jest zdenerwowana. Uczucie było niemal przyjemne. Długo przeglądała garderobę i w końcu zdecydowała się na obcisłą, czarną spódnicę, bluzkę w kolorze popiołu i skórzaną kurtkę, nabijaną na ramionach ćwiekami. Październik był zimny jak cholera, ale zawsze dobrze znosiła chłód. To ona zaproponowała kameralną restaurację z dala od centrum. W01f odpowiedział znaczkim wzniesionego kciuka. Wydawał się facetem oszczędnym w słowach. Ostatni raz zerknęła w lustro. Założyła kosmyk włosów za ucho, odsłaniając platynowe kolczyki, zwyczajne prostopadłościanny – jak z tego nudnego jak flaki z olejem filmu science fiction. Sądziła, że ma nieco zbyt wydatny nos, ale jej usta pierwsze przyciągały uwagę, więc nie stanowiło to problemu. Kiedyś wyglądała inaczej – miała dłuższe włosy, pryszczki, miała w sobie tę samą energię, ale mniej sposobów, żeby ją rozładować. Może dlatego wtedy... – Sygnał nadchodzącej wiadomości wytrącił ją z toku myśli, nie pozwolił podążyć utartą ścieżką. Myślała o tym ostatnio. Mimo że zamknęła tamto w skrzyni, zakopała głęboko w lesie i wyrzuciła klucz. Jednak z jakiegoś powodu wydawało się, że mentalna sztuczka przestała działać.

Uber był już na miejscu. Uśmiechnęła się szeroko do lustra. Na perłowobiałych zębach osiadło trochę szminki. Starła ją czubkiem wypielęgnowanego paznokcia.

Upewniła się, że wisiorek jest ukryty pod bluzką. Zakładała go, kiedy czuła taką potrzebę, w ważnych chwilach, ale nie chciała, aby ktoś postronny go zobaczył. Traktowała to jak przesąd, chociaż po tylu latach wydawało się to być już nadmierną ostrożnością.

Wsunęła telefon i klucze do torebki. Dodatkowo małą butelkę gazu. Parys, jej pers, otarł się leniwie o nogi właścicielki, kiedy odciągała łańcuch i otwierała zamek.

Wieczór był chłodny. Dom, w którym mieszkała, był otoczony murem i wyróżniał się w okolicy nowoczesną, prostokątną bryłą. Samochód czekał za bramą. Czarny albo granatowy sedan. W bladym świetle latarni trudno było dociec. Wciąż nie padało, ale poczuła powiew wiatru na twarzy. Na później zapowiadano ulewę. Prawdopodobnie do tego czasu będzie już z powrotem w domu, bo facet okaże się kimś zupełnie nie w jej typie.

Kierowca miał obco brzmiące imię, jak większość kierowców ubera. Czarne włosy, skórę, która wyglądała na ogorzałą – przynajmniej fragment jego karku, który miała okazję zobaczyć. Nie odwrócił się, więc nie zobaczyła jego twarzy. Wnętrze samochodu pachniało specyficznym – wygarbowaną skórą. Mocny zapach wybielacza był ledwo zamaskowany sosnową choinką dyndającą z lusterka. Cicho kliknęły blokujące się zamki. Elektryczny silnik pracował niemal bezgłośnie.

Upewniła się, że gaz jest w torebce, upominając się w myślach, aby nie być rasistką. Mężczyzna, którego

głęboko osadzone oczy złapała raz w odbiciu lusterka, był profesjonalnym kierowcą. Fakt, że prawdopodobnie urodził się w innym kraju, w innych warunkach niż ona, nie oznaczał, że musiała automatycznie spodziewać się najgorszego.

Wciąż o tym myślała, kiedy zorientowała się, że nie jadą właściwą drogą. Nie widziała, aby kierowca używał jakiegokolwiek nawigacji. Może znał Kraków na pamięć? Ale płaciła za najkrótszą drogę, nie za najlepszą, jaką facet miał w głowie.

– Przepraszam – odezwała się – ale chyba nie jedziemy dobrą trasą.

Znowu to samo spojrzenie ciemnych oczu. Cisza się przeciągała. Pięć sekund, dziesięć. Poczowała gęsią skórkę na ramionach.

– Przepraszam – powtórzyła głośniej. – To nie jest najkrótsza trasa!

Obserwowała, jak kierowca unosi dłoń. Zauważyła, że była potężna, żylasta i śniada. Na sekundę przyłożył palec do ucha, a później wycelował kciuk w jej stronę.

Co to miało znaczyć? Że miała być cicho?

– Proszę się zatrzymać! Jeżeli się pan nie zatrzyma...

Znowu ten sam ruch, tym razem znacznie szybszy i bardziej niecierpliwy. Sięgnęła po telefon i gdy to zrobiła, przekonała się, że mężczyzna nie wskazywał na nią. Wskazywał na oparcie siedzenia przed nią. Znajdowała się tam kartka, której wcześniej nie zauważyła. Jej jeden róg odkleił się, przez co zwisała smętnie, tak, że jej właściwa, laminowana powierzchnia była niewidoczna. Ada odwróciła ją.

Wadim Brodzki, nieszablonowy krakowski policjant o ukraińskich korzeniach, znajduje się na rozdrożu: podczas ostatniej sprawy, którą się zajmował, doszło do śmierci jego kolegi. Brodzki rozważa zakończenie policyjnej kariery, kiedy przy ciele brutalnie zamordowanej kobiety zostaje odnaleziony wisiołek, który nosiła jego zaginiona przed laty siostra.

Wiele wskazuje na to, że policja ma do czynienia z seryjnym mordercą, ale wszyscy uwikłani w sprawę wydają się mieć coś do ukrycia. Wadimowi coraz trudniej jest poruszać się w sieci kłamstw. Żeby odkryć prawdę, musi wrócić do miejsca, gdzie się wychował, do zagubionego w Bieszczadach Wilczego Gardła.

TO, CO ODKRYJE, ZACHWIEJE WSZYSTKIM,
W CO WIERZYŁ.

FILIA MROCNNA
STRONA

cena 49,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilialia.pl



FILIOTEKA.PL

ISBN 978-83-8280-875-9



9 788382 808759